

ALEKSANDRA  
POLEWSKA

# PALEC B O Ź Y

**Cuda, które zmieniły**  
bieg historii

RAFAEL

The background is a dark red color with a fine, repeating pattern of a person's face, likely a portrait of a historical figure, rendered in a lighter shade of red. The pattern is slightly faded and repeats across the entire page. In the center, the number '1' is printed in a white, serif font.

1

*Cuda*  
**W CZASACH  
ZARAZY**

*A to tylko garść przykładów...*

„W 1652 roku do Warszawy zbliżała się epidemia, w Bramie Nowomiejskiej umieszczono czczony przez warszawiaków obraz Matki Bożej Łaskawej Patronki Warszawy, Strażniczki Polski i modlono się o cud odpędzenia zarazy. Prośby zostały wysłuchane”. Taki wpis zamieszczono na oficjalnym profilu społecznościowym episkopatu Polski 10 marca 2020 roku, czyli w dniu, kiedy uderzała w Polskę pierwsza fala zachorowań na COVID-19, jako motywację do wytrwałej modlitwy o powstrzymanie pandemii koronawirusa.

Historia pokazuje wyraźnie, że tam, gdzie wybuchają epidemie czy nawet pandemii, tam przychodzi z pomocą niebo. Wciąż jest jeszcze zbyt wcześnie, by opisywać niebiańskie interwencje związane z pandemią koronawirusa, choć niewykluczone, że takie mają bądź miały już miejsce. Mamy jednak idealny moment, by przyrzeć się tym, które wydarzyły się wcześniej.

## Z DZIEJÓW CUDÓW W CZASACH EPIDEMII



Przeglądam materiały dotyczące epidemii i pandemii, jakie miały miejsce w historii i – przyznaję – ich liczba mnie poraża. Plaga justyniańska, dżuma, ospa, cholera, grypa zwana hiszpanką, szesnastowieczna meksykańska plaga coccoliztli, czyli epidemia wywołana przez pałeczki salmonelli, którą przywieźli konkwistadorzy i która niemal wyniszczyła naród Azteków. Do tego określenia takie jak: pierwsza epidemia cholery, druga, szósta, ebola, tyfus, AIDS, SARS itd. Aż trudno uwierzyć, że świat ciągle istnieje, a gatunek ludzki nadal ma się dobrze. Jednak nie po to zaczęłam zgłębiać dzieje epidemii i pandemii, by samą siebie straszyć i gnębić, lecz po to, by poszukać w ich mroku światełek, cudów. Już

dawno bowiem zauważyłam, że tam, gdzie działy się dramatyczne lub tragiczne rzeczy, tuż obok nich miały też miejsce wielkie cuda. W niniejszym rozdziale nie przytoczę, rzecz jasna, wszystkich cudów, jakie miały miejsce w dziejach, bo do wszystkich po prostu nie dotarłam. Ba, nie dotarłam pewnie nawet do połowy. Wszystko, co przedstawiam poniżej, to zaledwie garść przykładów.



## KRZYŻ ŚW. MARCELEGO

Kiedy w marcu 2020 roku na oficjalnym portalu episkopatu Polski zamieszczono zacytowany wyżej przeze mnie wpis, światowe media powtarzały w dziesiątkach języków informacje o tym, że papież Franciszek 27 marca będzie błagać Boga o ustanie epidemii przed słynącym cudami rzymskim krucyfiksem zwanym Krzyżem św. Marcelego i że wobec powyższemu wzywa wiernych z całego świata o współuczestnictwo w tej modlitwie. Dziennikarze w rzeczonych tekstach przedstawiali przy okazji także dzieje niezwykłego krucyfiksu.

Otóż w IV wieku na ruinach rzymskiego odpowiednika dzisiejszego urzędu pocztowego wzniesiono świątynię, na patrona której wybrano św. Marcelego, papieża zasiadającego na Tronie Piotrowym między 307 a 309 rokiem. W XIV stuleciu w kościele tym umieszczono duży drewniany krucyfix z figurą cierpiącego Jezusa. W 1519 roku w świątyni św. Marcelego wybuchł pożar, niszcząc go doszczętnie. Jedyłą rzeczą, która uratowała się z płomieni, mało tego, nie została przez nie w najmniejszy sposób uszkodzona, był właśnie ów krzyż. Mieszkańcy Rzymu to niezwykle ocalenie uznali za cud, a sam krucyfix stał się od tej pory dla nich szczególny. Kiedy kościół odbudowano, krzyż umieszczono w tym samym miejscu, w którym widniał poprzednio.

Trzy lata po pożarze do Wiecznego Miasta dotarła epidemia cholery. Wierni postanowili więc zorganizować procesję z cudownym krucyfiksem i nosić go ulicami Rzymu, błagając Boga o powstrzymanie zarazy. Ich modlitwy zostały wysłuchane. Krzyż św. Marcelego towarzyszył zaś później niejednokrotnie papieżom w tak doniosłych uroczystościach, jak choćby rozpoczęcie II Soboru Watykańskiego.

## PLAGA CYPRIANA



„Kościół na początku swojego istnienia zajmował się pomocą dla wdów i sierot, a także ludzi chorych, zwłaszcza w czasie epidemii – pisze Thomas Woods w książce *Jak Kościół katolicki zbudował zachodnią cywilizację*. – W okresie zarazy, która wybuchła w Kartaginie i Aleksandrii, chrześcijanie zdobyli szacunek i uznanie za odwagę, z jaką pocieszali umierających i grzebali zwłoki zmarłych. Był to czas, kiedy poganie porzucali nawet swoich przyjaciół i zostawiali ich na pastwę losu”.

Był rok 252 i dla ówczesnych pogan z Aleksandrii i Kartaginy chrześcijanie opiekujący się chorymi w czasie epidemii i narażający się nieustannie na zarażenie byli cudem. (Dziś papież Franciszek wszystkie osoby posługujące zarażonym koronawirusem nazywa aniołami). Święty Cyprian, który w tamtym okresie był biskupem Kartaginy, wzywał wiernych do odważnego oddawania życia za chorych. „Jak może ktoś mówić, że wierzy w Chrystusa, skoro nie czyni tego, co Chrystus nakazuje?” – mawiał i nawiązując do słów Chrystusa o miłości do nieprzyjaciół, przypominał, by chrześcijanie nie odmawiali opieki również swym dawnym prześladowcom, którzy byliby zarażeni. A to poganom zupełnie już nie mieściło się w głowach!

Święty Cyprian przeszedł do historii nie tylko jako święty, męczennik i biskup, lecz także jako kronikarz owej pandemii przypadającej na lata 250-262. Warto zaznaczyć, że w związku z tym właśnie oficjalnie nazywa się ją dziś „plagą Cypriana” lub „zarazą Cypriana”.

Naukowcy wciąż spierają się o to, czym konkretnie była owa zaraza. Źródła historyczne nie dają jasnej odpowiedzi, toteż spekulacje uczonych wokół tej kwestii oscylują między dżumą, ospą i wirusową gorączką krwotoczną. Niektórzy historycy twierdzą, iż konsekwencje zarazy Cypriana przyczyniły się znacznie do upadku Cesarstwa Rzymskiego. Co ciekawe, choć w czasie pandemii poganie podziwiali i zdumiewali się postawami chrześcijan opiekujących się chorymi, to jeszcze przed zakończeniem zarazy, obwinili ich o jej sprowadzenie. Uważali bowiem, że ich bogowie, widząc „panoszącą się” coraz bardziej po Cesarstwie Rzymskim przeciwną im religię chrześcijańską, rozgniewali się na lud i zesłali im cierpienie w postaci tej choroby.



## ZAMEK ANIOŁA I RZYMSKA ZARAZA

Był rok 590. Na Tronie Piotrowym zasiadał Grzegorz Wielki, a Rzymian dziesiątkowała zaraza justyniańska, jedna z najgorszych w dziejach Wiecznego Miasta. Nowo wybrany papież zarządził więc procesję pokutną w intencji zatrzymania epidemii. Wyzначzył siedem kościołów, w których miały się gromadzić poszczególne stany: kler – w bazylice świętych Kosmy i Damiana, mnisi – w bazylice świętych Gerwazego i Protazego, mniszki – w kościele świętych Piotra i Marcelina, chłopcy – w bazylice świętych Jana i Pawła, wdowy – w kościele św. Eufemii, a wszyscy inni – w kościele św. Stefana na Celio. Z owych siedmiu świątyń wyruszyły procesje do bazyliki Matki Bożej Większej, gdzie

Grzegorz wygłosił płomienne kazanie o modlitwie i pokucie. W trakcie procesji papież dostrzegł nad mauzoleum Hadriana postać świetlistego anioła chowającego do pochwy zakrwawiony miecz. Był to archanioł Michał. Ojciec Święty odczytał widzenie jako koniec zarazy. Na pamiątkę tego zdarzenia zaczęto nazywać mauzoleum Zamkiem Świętego Anioła i umieszczono na nim ogromny posąg Michała Archanioła z mieczem w dłoni.

## ŚWIĘTY SEBASTIAN CZUWA NAD PAWIA



Przeskakujemy do VII stulecia i z Rzymu udajemy się do Lombardii, gdzie 30 kilometrów od Mediolanu, nad rzeką Ticino leży miasto Pawia. W 680 roku w Pawii szalała wspomniana wyżej plaga justyniańska, czyli epidemia dżumy, która zebrawszy swoje śmiertelne żniwo w Bizancjum, wędrowała na zachód i dotarła między innymi do Lombardii. W dobie plagi justyniańskiej (541-750) patronem, którego wstawiennictwa wzywano najczęściej w walce z dżumą, był św. Sebastian męczennik. Nic dziwnego więc, że mieszkańcy Pawii w 680 roku gorliwie modlili się właśnie do niego. Owocem modlitw był cud. Święty objawił się jednemu z mieszkańców i polecił, by do pawskiego kościoła św. Piotra sprowadzono z Rzymu jego relikwie, a następnie by modlono się gorąco i pokutowano. Jak św. Sebastian powiedział, tak uczyniono. Zaraza ustała. Ponoć już nigdy później, to znaczy po ustaniu plagi justyniańskiej, kult św. Sebastiana nie był tak żywy jak wówczas.

## ŚWIĘTA ROZALIA RATUJE PALERMO



Święta Rozalia przysła na świat w XII stuleciu, w małej wiosce pod sycylijskim Palermo. Żyła tylko 35 lat. Mijały lata od jej



pogrzebu i z czasem nikt już nie potrafił wskazać miejsca, w którym została pochowana. W 1624 roku Palermo i okolice nawiedziła zaraza. Święta ukazała się wówczas jednej z mieszkanki miasta i powiedziała, gdzie należy szukać jej szczątków. Poleciała też przenieść je w uroczystej procesji przez Palermo. Wizjonerka przekazała słowa Rozalii mieszkańcom miasta. Szczątki świętej znaleziono dokładnie tam, gdzie ta wskazała, czyli w skalnej grocie. Relikwie przeniesiono w procesji ulicami Palermo i w tym samym dniu zaraza ustała, a kult św. Rozalii na Sycylii rozkwitł.



## CUDOWNY NAPIS NA ŚCIANIE LOCHU

O św. Rochu wiemy dziś niewiele. Urodził się najprawdopodobniej w XIV wieku we francuskim Montpellier jako jedyny syn zamożnych rodziców. Dodajmy, że jako wyczekiwany syn, bo jego ojciec i matka długo nie mogli mieć dzieci.

Gdy Roch miał 19 lat, został sierotą. Postanowił wówczas sprzedać cały majątek, pieniądze rozdać ubogim i ruszyć z pielgrzymką do Rzymu. Gdy doszedł do włoskiego miasteczka Aquapendente i dowiedział się, że panuje w nim epidemia dżumy, zdecydował, że zostanie w nim przez jakiś czas, by się opiekować chorymi i ubogimi. Nawiasem mówiąc, zaraza w Aquapendente była częścią wielkiej średniowiecznej pandemii, która przeszła do historii jako czarna śmierć.

Jak mówią przekazy źródłowe, Roch, posługując chorym na dżumę, wielu z nich uzdrowił, jednak sam się zaraził. Gdy zorientował się, że jest chory, ukrył się w lesie, by nie zarażać innych. Pozostał tam bez żywności i wody, jednak – jak mówi tradycja – w lesie zaczął odwiedzać go pies, który w pysku przynosił mu rozmaite rzeczy do jedzenia. Wkrótce Roch został cudownie uzdrowiony i dotarł do Rzymu, gdzie przebywał przez trzy lata

i opiekował się ubogimi i chorymi. Później znów ruszył na północ Włoch i znów zaraził się dżumą. Znalazł się jednak pewien dobry i zamożny człowiek, który zaopiekował się nim, i święty wrócił do zdrowia. W czasie przekraczania granicy został omyłkowo wzięty za szpiega i aresztowany. Był więziony i torturowany. Zmarł z wycieńczenia w więziennym lochu. Na ścianie celu w cudowny sposób ukazał się napis: „Ci, którzy zostaną dotknięci zarazą, a będą wzywać na pomoc św. Rocha jako swego pośrednika i orędownika, będą uleczeni”.

Kult św. Rocha rozszedł się szybko po Europie. Częste epidemie, które dziesiątkowały ludność i wyludniały osady, sprzyjały rozwojowi jego czci jako patrona od zarazy.

## MATKA BOŻA PIEKARSKA INTERWENIUJE W CZECHACH



Obraz znany dziś jako cudowny wizerunek Matki Bożej Piekarskiej w XIV stuleciu widniał w bocznym ołtarzu piekarskiej świątyni i tam odbierał cześć od wiernych. W 1659 roku przeniesiono go do ołtarza głównego i jeszcze tego samego roku zasłynął on z cudów uzdrowień. Mijały lata, a uzdrowienia mnożyły się. Nic więc dziwnego, że kiedy w 1676 roku w Tarnowskich Górach wybuchła zaraza, mieszkańcy wioski pielgrzymowali do Piekar Śląskich, prosząc Maryję o powstrzymanie epidemii. Wieści o powstrzymaniu zarazy musiały rozejść się bardzo szeroko, bo kiedy cztery lata później epidemia wybuchła w stolicy Czech, sam cesarz austriacki Leopold I Habsburg zwrócił się do gospodarzy piekarskiego sanktuarium z prośbą o przywiezienie cudownego obrazu do Pragi. 15 marca 1680 roku w uroczystej procesji przeniesiono go ulicami miasta. Zaraza ustąpiła, jednak cudowny obraz nie od razu wrócił do Polski. W drodze powrotnej zatrzymano go bowiem w miejscowości Hradec

Králové, której mieszkańcy również dotknięci byli epidemią. Po ustąpieniu zarazy w Pradze arcybiskup praski Jan Fryderyk Waldstein potwierdził urzędowo cudowność obrazu, zaś w roku 1681 mieszkańcy miasta Hradec Králové w akcie wdzięczności ofiarowali kościołowi w Piekarach obraz wotywny.



## ZARAZA W PARYŻU

W nocy z 18 na 19 lipca 1830 roku, gdy Francja przeżywała rewolucję lipcową, w której został obalony król Karol X, zakonniczy Katarzynie Labouré ukazał się anioł. Zbudził ją i zaprowadził do kaplicy nowicjackiej. Tam Katarzynie objawiła się Matka Boża. Skarżyła się Ona na publiczne łamanie przykazań, zapowiadając kary, jakie spadną w związku z tym na Francję. Jednocześnie zachęciła zakonnicę do modlitwy i uczynków pokutnych.

Kilka miesięcy później, w nocy z 26 na 27 listopada 1830 roku, ten sam anioł w podobny sposób obudził Katarzynę i zaprowadził ją do kaplicy. Szarytka ujrzała Najświętszą Maryję Pannę depczącą stopą łeb piekielnego węża. W rękach trzymała kulę ziemską, jakby chciała ją ofiarować Panu Bogu. Równocześnie Katarzyna usłyszała: „Kula, którą widzisz, przedstawia cały świat i każdą osobę z osobna”. Niebawem obraz zmienił się. Matka Boża miała ręce szeroko rozwarłe i spuszczone do dołu, a z Jej dłoni tryskały strumienie promieni. Zakonnicę dobiegł głos: „Te promienie są symbolem łask, jakie zlewam na osoby, które Mnie o nie proszą”. Następnie święta ujrzała literę „M” z wystającym z niej krzyżem, dokoła 12 gwiazd, a pod literą „M” dwa Serca: Jezusa i Maryi. Dokoła postaci Matki Bożej widniał napis: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Pod koniec tego objawienia Katarzyna otrzymała polecenie: „Postaraj

się, by wybito medale według tego wzoru”. 30 czerwca 1832 roku wybito 1500 pierwszych medalików. Z uwagi na bardzo wiele łask, zyskały one tak wielką sławę, że zaczęto je szybko określać mianem „cudownego medalika”. Paryskie szarytki rozdawały je paryżanom, a zaraza wkrótce ustała.

## W GRĄBLIŃSKIM LESIE



„Mikołaju, ogłaszaj ludziom, że zbliża się kara Boża za grzechy – mówiła Maryja, zwracając się do pasterza Mikołaja Sikatki w graniczącym z Licheniem grąblińskim lesie w maju 1850 roku. – Morowe powietrze sprawi, że będą umierać nagłą śmiercią na polach i w domach. Nawołuj wszystkich do pokuty i modlitwy, zwłaszcza na różańcu. Niech rozważają życie i mękę Pana Jezusa. Jeśli się nawrócą, kary nie będzie. Jeśli nie, przyjdzie też straszna wojna, od której wielu ucierpi i zginie”.

Mikołaj bał się rozgłaszać to, co mu się wydarzyło. Maryja jeszcze dwa razy musiała go prosić o wypełnienie tego życzenia. Za trzecim razem uszczegółowiła opis nadchodzącej zarazy: „Ludzie będą padać nagłą śmiercią, a ich ciała nie będzie miał kto pogrzebać. Umrą wszyscy. Starcy i dzieci, młodzieńcy i panny. A potem przyjdzie wojna. Zginą miliony ludzi”. Później jednak dodała: „Wszystko może być jeszcze odmienione, gdyż miłosierdzie Ojca Niebieskiego jest nieprzebrane”.

W 1852 roku nad Europą, w tym Polską, rozszalało się „morowe powietrze” cholery, która zebrała wielkie żniwo śmierci. Co drugi chory konał w męczarniach. W Licheniu ofiary grzebano we wspólnym głębokim dole i przysypywano wapnem, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się epidemii. Często wymierały całe domostwa i nie miał kto grzebać zmarłych (tak jak zapowiadała Maryja). Wobec spełnienia się przepowiedni ludzie

zaczęli się gromadzić w grąblińskim lesie przy sośnie z wizerunkiem Matki Bożej, gdzie dochodziło do wielu natychmiastowych uzdrowień. W dowód wdzięczności miejscowi gospodarze ufundowali więc i wystawili tam kaplicę, do której przeniesiono cudowny obraz.

Na koniec wróćmy jeszcze na moment do Mikołaja Sikatki. W czasie objawienia, w którym Maryja po raz trzeci wzywała go do ogłoszenia Jej prorocत्व, w nadprzyrodzony sposób jego białe jak śnieg włosy i broda wróciły do naturalnego, młodzieńczego koloru. Matka Boża powiedziała mu, że to będzie widoczny znak dla ludzi, że on nie kłamie, nie konfabuluje. Okoliczni mieszkańcy zmianę tę od razu zauważyli, jednak mimo to wielu wyśmiewało jego opowieści o spotkaniu z Maryją.



## PRZY MOGILE POWSTAŃCÓW LISTOPADOWYCH

Dwie dekady przed przedstawionymi powyżej uzdrowieniami w podlicheńskim Grąblinie w stosunkowo nieodległym od niego Galewie w trakcie wcześniejszej fali epidemii cholery miały miejsce cudowne wydarzenia, które upamiętnia do dziś powstała w ich skutek parafia i zrodzona również wówczas piękna i wciąż żywa tradycja pielgrzymkowa.

Wioska Galew jeszcze w latach trzydziestych XIX stulecia należała do parafii Brudzew. W miejscu, gdzie obecnie stoi galewski kościół pw. Przemienienia Pańskiego i św. Walentego, w tamtym okresie znajdowała się mogiła powstańców listopadowych. W 1837 roku w okolice wielkopolskiego miasteczka Turek (Galew należy do tego powiatu) dotarła niszczycielska zaraza. Miejscowa ludność przerażona widmem nagłej śmierci rozpaczliwie zwracała się o pomoc ku niebu. Krewni zmarłych i chorych gromadzili się na specjalnych procesjach, błagając Boga o uzdrowienie dla

bliskich oraz ustanie epidemii. Wędrowali w ten sposób do okolicznych świątyń, kaplic i przydrożnych krzyży. W święto Przemienienia Pańskiego jedna z takich procesji dotarła do krzyża znajdującego się u podnóża galewskiego wzniesienia i stamtąd, pół kilometra, na kolanach, zmierzała ku wspomnianej mogile powstańców listopadowych. Dotarłszy do celu, pątnicy upali na twarze i, śpiewając: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny”, modlili się o ratunek. Wierzyli, że w święto Przemienienia, Bóg odmieni ich sytuację. Gdy wracali do domów, wybierali im na przeciw zdumieni, rozradowani i uzdrowieni bliscy.

By upamiętnić cud uzdrowienia ich wszystkich miejscowicy dziedzic Wincenty Dominik Przechadzki wraz z żoną Marią ufundował kapliczkę, przy której utrzymywał kapelana. W 1852 roku, gdy na te tereny docierała już nowa fala cholery, do Galewa przybyła pierwsza dziękczynna pielgrzymka z Turku, dając początek istniejącej po dzień dzisiejszy pielgrzymkowej tradycji. Z czasem kapliczka rozrastała się, w Galewie zaczęły się odbywać odpusty, a w 1882 roku właściciele majątku zwrócili się do biskupa o utworzenie tam parafii, która została erygowana w lutym 1920 roku. O niezwykłych dziejach tej parafii, historii dziękczynnych pielgrzymek i sierpniowych odpustach można długo pisać. Ale najlepiej byłoby po prostu odwiedzić tę świątynię i dowiedzieć się wszystkiego osobiście. Nie wspominając już o tym, że to nadzwyczajne miejsce jest idealne do modlitwy o ustanie obecnie panującej pandemii.

## CHŁOPCY KS. BOSKO



Cholera była plagą dziewiętnastowiecznej Europy. W samych tylko Włoszech między 1836 a 1854 rokiem jej epidemia wróciła aż pięć razy. W ostatnim rzucie, czyli w roku 1854, fala

cholery objęła położoną na północy kraju Genuę, a z niej przeniosła się do Turynu. Uczeni nie tylko nie znali jeszcze wówczas jej przyczyn, lecz także nie mieli pewności, czy jest to choroba zakaźna. Cholera atakowała pojedyncze osoby, by zaraz potem dotknąć swym przekleństwem szeroką okolicę. Chorzy na nią przypominali przysłowiowe żywe trupy, ich skóra była sina lub brunatna, kończyny wyziębione, do tego nękały ich niekończące się torsje i biegunki.

Jak wspomniałam wcześniej, część lekarzy wątpiła w zakaźność cholery, w związku z czym spora grupa społeczeństwa również nie dowierzała, iż można się nią zarazić od chorego na nią człowieka. Panował pogląd, że to skażone „zgnilizną” powietrze zabija ludzi niczym nieznane jeszcze wtedy gazy bojowe. Uważano, że chorobę przynosi wiatr z Indii. Dziś wydaje nam się to niedorzeczne, ale w XIX wieku wielu mieszkańców opanowanych przez cholere miasta i wsi, chcąc uchronić swe życie przed zgnitym, morowym powietrzem, uciekało na tereny wolne od epidemii – czyli tam, gdzie powietrze miało być zdrowe. W ten sposób choroba przenosiła się z miasta do miasta i z wsi do wsi.

Jednym z tych, którzy postrzegali cholere jako chorobę zakaźną, był ks. Jan Bosko. Gdy w 1854 roku dowiedział się, że Włochy ogarnia kolejna fala epidemii, postanowił podejść do problemu prewencyjnie i niezwłocznie zabrał się do działania. Przebudował niektóre pomieszczenia w oratorium, a nawet zapożyczył się, by kupić ubrania, bieliznę i pościel na zapas. Nakazał gruntowne sprzątanie oratorium i zaraz potem – w odpowiedzi na wezwanie arcybiskupa turyńskiego – podjął gorliwą modlitwę do Matki Bożej, prosząc o wybawienie od zarazy i ratunek.

Cholera dotarła do Turynu wczesnym latem 1854 roku, a jej szczyt przypadł na sierpień i wrzesień. Turyńscy zwolennicy teorii o zakaźności choroby zdołali uruchomić miejski lazaret w sąsiedztwie oratorium ks. Bosko. Chorych przyjmował

również miejski szpital. Niestety, wkrótce okazało się, że brakuje osób gotowych zająć się transportem pacjentów i opieką nad nimi. Ksiądz Bosko zwrócił się wówczas o pomoc do swoich chłopców. Zgłosiło się trzydziestu. Kapłan dał każdemu z nich medalik z Matką Najświętszą Niepokalaną, powiedział, by nie bali się tego, że się zarażą, i posłał do pracy z chorymi. Dzięki ich poświęceniu wielu mieszkańców Turynu doczekało się ratunku. Turyńskie czasopismo „Harmonia” tak przedstawiało na swych łamach ich posługę: „Ożywieni duchem ks. Bosko, który jest dla nich bardziej ojcem niż przełożonym, odważnie zbliżają się do zarażonych, budzą w nich siłę i zaufanie nie tylko słowami, ale także czynami. Biorą ich za ręce i nacierają je bez pokazywania jakiegokolwiek przerażenia czy strachu. Przeciwnie, kiedy wchodzą do jakiegoś zakażonego domu, zaczynają od rozmowy z przestraszonymi ludźmi, dodają im otuchy i proszą, aby wyszli, jeśli się boją, z wyjątkiem przypadków, kiedy idzie o chorych płci słabej. W tych okolicznościach żądają, by ktoś został w pobliżu. Kiedy chory wyzionie ducha, znów z wyjątkiem, gdy chodzi o niewiasty, dokonują ostatnich zabiegów przy zwłokach”. Żaden z chłopców nie zachorował.

## OSOBLIWA EPIDEMIA CHOROBY POPROMIENNEJ



Ostatnią z historii, którą chcę tutaj przywołać, opowiedziałam już kilka lat temu w książce *Broń, która zmienia świat*. Wtedy to przedstawiłam ją bardzo szczegółowo, więc teraz tylko krótko ją przypomnę, bo tak spektakularnego cuda – mimo że już o nim pisałam – nie da się przemilczeć, wyliczając cuda w dziejach epidemii. Choć w tym przypadku nie będzie to epidemia w klasycznym kształcie, lecz raczej dość osobliwa. Dlaczego? Bo będzie mowa o chorobie popromiennej, na którą



w sierpniu 1945 roku masowo umierali mieszkańcy Hiroszimy i Nagasaki po amerykańskich atakach atomowych.

„Nie jesteśmy w stanie wyjaśnić, dlaczego ksiądz żyje” – usłyszał niemiecki jezuita ks. Hubert Schiffer od amerykańskich lekarzy, których przysłano do zmiecionej z powierzchni ziemi bombą atomową Hiroszimy zaraz po kapitulacji Japonii w 1945 roku. Od epicentrum wybuchu dzielił kapłana niecały kilometr. „To, że ma ksiądz jedynie kilka zadrapań na szyi, to po prostu jakiś cud – mówił zdezorientowany lekarz. – Mimo tego mamy dla księdza złą wiadomość – kontynuował medyk. – Księdza ciało zacznie się wkrótce rozpadać na skutek potężnej dawki napromieniowania. Medycyna jest wobec tego bezsilna. Dawka promieniowania, która księdza przeniknęła, spowodowała, że ksiądz nie tylko nie powinien żyć, ale księdza ciało nie powinno już istnieć”.

Ksiądz Schiffer zmarł w 1982 roku. Wraz z siedmioma innymi jezuitami ze swojej hiroszimskiej parafii, którzy usłyszeli od amerykańskich lekarzy identyczne rokowania, między 1945 a 1975 rokiem poddawany był szczegółowym badaniom medycznym blisko 200 razy. Ani jego ciało, ani ciała współtowarzyszy nie wykazały nigdy najmniejszych oznak napromieniowania. Mało tego, nie zdradzały również objawów jakichkolwiek innych konsekwencji związanych z wybuchem bomby atomowej.

Rankiem 6 sierpnia 1945 roku ks. Hubert jadł w swoim pokoju na plebanii grapefruita, gdy oslepił go potężny błysk i ogłuszył nieprawdopodobny huk. Sekundę później jakaś tajemnicza siła gwałtownie uniosła go w górę, rzucała od ściany do ściany i wstrząsała. Przerażony jezuita wirował niczym piórko na silnym wietrze razem z rojem odłamków szkła ze stłuczonych okien. Chwilę później, gdy upadłszy na podłogę odzyskał równowagę, wstał i podszedł do okna bez szyb. Za nim nie było nic. Wszystkie budynki, drzewa i inne przedmioty zniknęły. Ksiądz

przez chwilę podejrzewał, że może w pobliskim porcie eksplodował tankowiec, ale szybko skonstatował, że ten wybuch nie miałby tak ogromnej siły.

Dom jezuitów od epicentrum wybuchu bomby dzieliło dosłownie osiem budynków. Tysiące osób, które w chwili eksplozji znalazły się w promieniu 10 kilometrów, natychmiast umarło. Ciało większości z nich nigdy nie odnaleziono, bo rozpuściły się w zetknięciu z atomowym podmuchem. Domy rozpadły się na drobne części. Jednak konstrukcja jezuickiej plebanii niewyjaśnionym sposobem oparła się apokalipsie.

W chwili wybuchu jeden z jezuitów, Hiszpan Pedro Arrupe, odprawiał Mszę Świętą w pobliskim kościele. Rzuciło nim o kamienną posadzkę. Nie bacząc na niebezpieczeństwa, niemal natychmiast zorganizował pierwszą pomoc dla ofiar eksplozji. Cudownie ocalały dom jezuitów stał się szpitalem pierwszej pomocy.

Wieść o nadzwyczajnym ocaleniu domu jezuitów w Hiroszimie i jego ośmiu mieszkańców szybko dotarła do Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych, wprawiając wszystkich w bezgraniczne zdumienie. Gdy w końcu prezydent Harry Truman, a także jego najbliżsi podwładni otrząsnęli się, zaczęli jeden przez drugiego wykrzykiwać, że cała sprawa musi być mistyfikacją albo komunistyczną prowokacją. „Nie ma takiej możliwości – zapewniali Trumana znawcy tematu – by zbudowana z uranu 235 bomba atomowa pozostawiła nienaruszony jakikolwiek skrawek terenu, zmiatając jednocześnie wszystko dokoła! To wbrew prawom fizyki!”. Wojskowi dodawali, że ginęli ludzie znajdujący się w odległości trzy razy większej od epicentrum wybuchu niż jezuici. „Jezuici coś kombinują – szeptali prezydentowi USA zaufani doradcy. – Tylko jak wytłumaczyć fakt, że ich siedziba oparła się niszczycielskiej fali?” – pytali. Jakis czas później ks. Hubert, zapytany o to przez dziennikarzy,

odpowiedział: „Po prostu w tym domu posłuchano wezwań Matki Bożej do codziennego odmawiania różańca”.

Harry Truman był przekonany, że dysponuje najpotężniejszą bronią na świecie, przed którą nie uchroni się nawet uzbrojony po zęby Stalin. Tymczasem jakichś ośmiu nieznanym nikomu katolickich zakonników nie zostało nawet drażnionych ani bezpośrednimi skutkami wybuchu, ani choroby popromiennej. Jak to było możliwe? Temperatura w tym obszarze nie mogła być niższa niż 2500 stopni Celsjusza, a praktycznie mogła sięgać nawet 3000 stopni. Fala gorąca uderzyła z prędkością dźwięku, napierając na wszystko, co napotkała, z ciśnieniem przekraczającym 600 psi, przy czym 1 psi to około 69 hektopaskali. Budynki z cegły i konstrukcje żelbetonowe ulegają destrukcji już w wyniku nacisku 3 psi. Moc 10 psi uszkadza płuca i serce. Nikt nie jest w stanie przeżyć naporu w wysokości 40 psi. Odzież bawełniana zapala się w temperaturze sięgającej 200 stopni Celsjusza, a tak gorące powietrze wciągnięte do płuc w ciągu jednej minuty całkowicie je unicestwia.

Departament Obrony USA nigdy oficjalnie nie skomentował historii, jaka przydarzyła się jezuitom z Hiroszimy w dniu atomowego ataku na miasto. Po Waszyngtonie krążyły plotki, że choć owo wydarzenie na zlecenie tego departamentu dokładnie zbadaano, opisano i sklasyfikowano, to raporty go dotyczące nawet fragmentarycznie nie zostały upublicznione ani choćby wspomniane w literaturze przedmiotu. Do dziś pozostaje tajemnicą, dlaczego działanie praw przyrody 6 sierpnia 1945 roku zostało „zawieszane” w stosunku do ośmiu członków Towarzystwa Jezusowego z Hiroszimy. W Waszyngtonie mówiło się również, że władze USA poprosiły jezuitów, by nigdy nie wypowiadali się na ten temat. Jak już wspomniałam, choroba popromienna w Hiroszynie i Nagasaki nie była wprawdzie z definicji tym samym, co epidemia, jednak trudno było przemilczeć tę opowieść.

## POSTSCRIPTUM



Kończąc pisać ten rozdział, dowiedziałam się o cudach uzdrowień z dżumy, jakich w czasie średniowiecznej epidemii dokonywała św. Katarzyna ze Sieny. Pomyślałam: „Dobrze, dopiszę jeszcze tę historię”. Ale nim siadłam do jej dopisania, dowiedziałam się o istnieniu Czternastu Świętych Wspomożycieli, których wstawiennictwo, zwłaszcza w czasach rozmaitych epidemii, przynosiło spektakularne efekty. Co tu dużo mówić, szalenie ciekawy wątek. Może też warto byłoby go dołożyć? Wtedy natrafiłam też na kolejną historię z cudami w czasach zarazy... Wówczas zdecydowałam, że nie dodaję już niczego. Bo jeśli trafiłabym za chwilę na następne takie opowieści, pierwszy rozdział tej książki sam stałby się książką. A tak, to reszta może w przyszłości przyda się do kolejnej publikacji o cudach z historią w tle? I jak tu nie twierdzić, że cuda nigdy się nie kończą?



## *Spis treści*

Cuda w czasach zarazy	7
Święte dziewice u kosmetyczki	27
Święta Otylia powraca	43
Święta Brygida, Krzyżacy i wojna stuletnia	51
Osiem	65
Dwie Joasie	77
Królowa Polski	99
Nie pasuje ci ten habit!	107
Złodziej w Watykanie	115
Odkąd Walenty zamieszkał w Lubczy	125
Fryderyku, daj mi swoją duszę	139
Marszałek i Faustyna	147
Maryja w samolocie Stalina	153
Chłopcy z Hitlerjugend, Biała Pani i staruszek	173
Niemiecki pacjent	179
Proroctwo w „złotej księdze” zapisane	195
Tajemnice Siewieromska	203
Historia pewnej płyty	211
Nuklearne ukrzyżowanie	225
Proszę o wybaczenie Kościoł i społeczeństwo	235
Rodzinna kronika cudów	249